

## Paweł Czapczyk: Eseistyka i wieczność

Zygmunt Kubiak nie olśniewał, nie odgrywał roli, nie przywdziewał przed nikim, a zwłaszcza przed sobą samym, żadnej maski. Mawiał, że jedną z najważniejszych rzeczy, jakiej go nauczyli mędrcy klasyczni, jest ostrość widzenia, wyzbycie się łgarstwa, brak złudzeń – pisze dr Paweł Czapczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”.

Ilekcję ktoś próbował wprząc Zygmunta Kubiaka w tryby którejs z powstałych po 1989 roku formacji politycznych lub wypisać jego nazwisko na sztandarach powiewających nad którymś ze stronnictw światopoglądowych, on zawsze wygłaszał swe dumne credo-zawołanie, które w naszej zaprawionej relatywizmem epoce brzmi jak ontologiczny skandal. „Gdy mnie ktoś pyta – mówił oto – czy jestem prawicowy, czy lewicowy, odpowiadam zawsze, że moja Polska, to Polska śródziemnomorska”.

Wydaje się, że jedyna partia, do której mógłby on należeć, to partia arystokratów ducha. Elitarna formacja łącząca żywych i umarłych oraz tych, którzy się dopiero narodzą. Jej zwolennicy głoszą suwerenność wobec przemijających wydarzeń zewnętrznych, unikając nadmiernego prestiżu osobistego, przeglądającego się w zwierciadle adoracji świata materialnego. Swe prawdziwe uczucia, dążności i powinności lokują za to gdzie indziej.

Statutem takiej partii byłyby zapewne słowa brytyjskiego pisarza Edwarda Morgana Forstera: „wierzę w arystokrację wrażliwych, uważnych i mężnych”.

Jej programem zaś – inicjalne wersy z *Medytacji* Marka Aureliusza, słynnego cesarza rzymskiego, a właściwie filozofa na monarszym tronie: „Urodziliśmy się bowiem do współpracy, jak nogi, jak ręce, jak powieki, jak rzędy zębów górnych i dolnych”.

*Jedyna partia, do której Kubiak  
mógłby należeć, to partia  
arystokratów ducha*

I właśnie taką  
obojętność wobec  
bieżących wydarzeń,  
paradoksalną, bo  
umożliwiającą  
najbardziej skuteczne

czyny i najbardziej realne działania na niwie kultury i ducha, mędrcy stoicy z Grecji nazywali *ataraksia*, niewzruszonością. Zestawiając ją z pokorą, cnotą biblijną, nakazującą kłaść rękę na swoje usta, a także z rzymską trzeźwością, czyli widzeniem świata takim, jakim on rzeczywiście jest, oraz szeregiem innych cnót i wartości, które pierwszy raz ujrzały światło dzienne kiedyś nad Morzem Śródziemnym, kreował Kubiak dobroczynną przestrzeń, umożliwiającą mu ocalenie „własnej – jak mówił – substancji duszy”. Ale nie tylko własnej.

Eseista wraca do źródeł

We wszystkich jego książkach, poczynawszy od opublikowanego w 1963 roku przez Znak *Półmroku ludzkiego świata*, przechadzamy się bowiem niemal wyłącznie pośród arcydzieł.

We wszystkich spotykamy się też z jakimś szczególnym oddziaływaniem, tchnieniem, zrównoważeniem aksjologicznym, a jednocześnie z ewidentnym zmaganiem, które wyrasta z bardzo starego przekonania, że spokój ducha nie jest człowiekowi dany, lecz zadany.

Dlatego z jednej strony – jak w największych dziełach literatury – panuje w jego szkicach stała temperatura, uobecnia się „wieczne teraz” i trwa wielogłosowy dyskurs anulujący przepływ stuleci i pokoleń. A z drugiej strony – restytuowana jest wspólnota tych, którzy niezmordowanie kołaczą do wrót tajemnicy. Tak oto powołane zostaje do istnienia europejskie uniwersum konfesyjne – wielka wspólnota kontemplujących, którzy w zaciszu świątyń, domostw lub parków, nieraz nic o sobie nie wiedząc, pochylają się w skupieniu nad tekstami, zdającymi się prowadzić do żarliwego, nieledwie mistycznego wtajemniczenia.

Nic dziwnego, że swoim zachowawczym światopoglądem nawiązywał Kubiak bezpośrednio do Michela de Montaigne, twórcy i prawodawcy powszechnego eseju literackiego. Ten to jako szlachcic głosił pochwałę *nonchalance* i lękał się, by nie posądzono go o nadmierną chęć fabrykowania książek. Udęczony karierą sędziowską i rozdierającymi Francję wojnami religijnymi, Montaigne osiadł w latach 70. XVI w. w starej rodowej wieży, pełniącej od niedawna funkcję biblioteki, by teraz w spokoju czytać księgi łacińskie, sporządzać na ich marginesach notatki i rozpatrywać przypadki własnego życia. I coraz lepiej poznawać samego siebie. Niejako przy okazji stworzył Montaigne nowożytny esej, szczególny typ piśmiennictwa zrównujący słowo z postawą, umożliwiający jednoczesne formułowanie i praktykowanie przekonań.

Podobnie jest z literackimi szkicami Kubiaka, które stanowią przejaw warsztatowo-światopoglądowej integralności. Ich gatunkowym rdzeniem jest medytacja. Z niej także swój początek biorą przynajmniej niektóre rozwiązania stylistyczne. A spośród zdań i wskazań powściągliwego Francuza, Kubiak za bardzo ważne i wciąż aktualne dla siebie uznawał to, że „świata doczesnemu należy siebie pożyczać, lecz nie oddawać”.

### Człowiek duchowy

Trzeba to też powiedzieć wyraźnie: Zygmunt Kubiak to *homo religiosus*, ktoś niezmiernie i nieodmiennie czuły na metafizyczny wymiar sztuki. Przy czym obca była mu wszelka fanatyczna ortodoksja, karmiąca się czystością doktryny i gorliwym obalaniem bogów cudzych. Jako chrześcijanin z żalem patrzył na stygnące miejsca kultu z okresu późnego pogaństwa. W jednym z esejów wspominał, że kiedy raz nieostrożnie nastąpił na ruiny potrzaskanego przez czas i barbarzyńców antycznego ołtarza, długo nie mógł się z tego faktu otrząsnąć.

*Zygmunt Kubiak to homo religiosus, ktoś niezmiernie i nieodmiennie czuły na metafizyczny wymiar sztuki*

Jeśli gdziekolwiek dostrzegł przejaw nienawiści religijnej – każdorazowo był boleśnie rozdarty. Czy były to dzieje Tarsycjusza,

nastoletniego chrześcijanina zakatowanego przez Rzymian w III w., czy Hypatii z Aleksandrii, pogańskiej filozofki rozwleczonej i zamordowanej w 415 r. przez rozwścieczony tłum chrześcijański.

Kubiak zawsze był z nimi, zawsze był z ofiarami.

I jeśli dzisiaj ma jeszcze sens przypominanie zaproponowanego w 1975 r. przez czeskiego filozofa Jana Patočkę podziału na człowieka duchowego i intelektualistę, to autor *Brewiarza Europejczyka* był niewątpliwie człowiekiem duchowym.

Nie olśniewał, nie odgrywał roli, nie przywdziewał przed nikim, a zwłaszcza przed sobą samym, żadnej maski. Mawiał, że jedną z najważniejszych rzeczy, jakiej go nauczyli mędrcy klasycy, jest ostrość widzenia, wyzbycie się łgarstwa, brak złudzeń. Był zatem Kubiak człowiekiem moralnym, a nie historycznym – by odwołać się do rozróżnienia Kazimierza Wyki.

W duchu koncyliacji szukał tego, co ludzi łączy. Tym można tłumaczyć charakterystyczny dla jego krytycznoliterackich tekstów ruch paralel, analogii i ciągłych zestawień. Ale chwyt ten, polegający – mówiąc w skrócie – na komentowaniu jednego pisarza przez pisarza drugiego, drugiego przez trzeciego, a trzeciego przez czwartego itd. – wzmocniony był jeszcze i poparty stanowiskiem spirytualistycznej krytyki francuskiej z początków poprzedniego stulecia, określanej wspólnym mianem „teorii sympatii”.

Prywatna historia literatury

Wbrew obiegowym opiniom, przypisującym mu nieraz to miano, Kubiak rzekał się kompetencji historyka literatury. Pieczołowite odnajdywanie literackich reguł, badanie porządków przyczynowych i organicznych powiązań

między utworami, a także tropienie reprezentatywności dzieł na tle dorobku danej epoki – wszystko to z założenia pozostawiał innym.

Jego prywatna historia literatury to była raczej historia ludzkich zmagania, bliźniaczo do siebie podobnych wysiłków różnych autorów, którzy niezależnie od czasu i okoliczności, korzystając z rozmaitych poetyk i panujących konwencji, dochodzą do tej podstawowej prawdy, że literatura – jak to wyraził Matthew Arnold – jest „krytyką życia”. Twórcy ci, uniwersalizując swoje osobiste problemy, zajmują się po prostu przekuwaniem tego, co doczesne i prywatne, w to, co wieczne i powszechne. Na tej drodze powstają arcydzieła. Budzą one szacunek eseisty już przez sam wysiłek ich twórców. Czy ten szacunek byłby przejawem ogólnej afirmacji życia, łączącej naszego autora z witalistycznymi koncepcjami Henriego Bergsona? Nie ma na to bezspornych dowodów. Tak czy inaczej, szacunek ten nierzadko przechodzi w podziw, który jest tym większy, im mocniej krytyk odczuwa uobecnienie się „poezji czystej” – i z reguły nieważne, czy ma do czynienia z całym utworem, czy tylko z jego fragmentem, z poezją czy z prozą (choćby urwaną strofą wiersza bądź wyjętym zdaniem z powieści). W tej zaskakującej wizji wszelkie podziały na rodzaje i gatunki literackie, ujmowane w duchu tradycyjnej genologii, tracą na znaczeniu.

Sama zaś natura „poezji czystej” wiodła Kubiaka jeszcze dalej, aż do samego progu fundamentalnego wtajemniczenia, łączącego się w jakichś niesłychanie trudno wyobrażalnych (i wyrażalnych) rejonach z wtajemniczeniem religijnym. I pewnie dlatego za właściwy sobie sposób interpretacji sztuki Kubiak obierał ten, który na przełomie XIX i XX w. zaproponowany został przez krytyków francuskich (Henriego Brémonda, Charles’a Du Bosa, Alberta Thibaudeta). Sposób ten nie podlega ścisłej dyscyplinie, nie korzysta z

teoretycznoliterackich przyporządkowań, nie uznaje diachronicznego porządku – wydaje się zatem wprost wymarzony dla swobodnej formy eseju, którą autor *Wędrówek po stuleciach* uprawiał z dużym powodzeniem.

*dr Paweł Czapczyk*

*Foto: Jan Bebel / Forum*

O autorze: dr nauk humanistycznych, pracuje jako wicedyrektor Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki; publikował m.in. w *Twórczości*, *Odrze*, *Nowych Książkach*, *Res Publice Nowej*, *Więzi i Znak*. Autor rozmów z Zygmuntem Kubiakiem „Klasyczne miary i świat współczesny” (Biblioteka Więzi, 2009) i książki o nim „Portret humanisty” (Wydawnictwo Poznańskie, 2011).

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego